

Tadeusz Pini

Najnowsze prace o Stanisławie Wyspiańskim

Pamiętnik Literacki : czasopismo kwartalne poświęcone historii i krytyce literatury polskiej 2/1/4, 704-707

1903

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

Najnowsze prace o Stanisławie Wyspiańskim.

Gdyby ilość studyów, artykułów, rozbiórów, recenzji, telegramów itd wyczytywanych o sobie samym w najrozmaitszych czasopismach lub osobnych książkach, mogła być miarą szczęścia ludzkiego, to autor »Wesela« byłby bezwarunkowo najszczęśliwszym ze wszystkich naszych młodych pisarzy. Piszą o nim zawodowi krytycy, publicyści, poeci, politycy — ba, nawet księża, rozpatrując jego utwory ze stanowiska literackiego, politycznego lub teologicznego. Kiedy zaś dotychczas ta powódź enuncyacji zalewała prawie wyłącznie Galicyę, teraz przyszła kolej na Warszawę; oto ukazały się tam prawie równocześnie dwa studya, poświęcone Wyspiańskiemu, i to — powiedzmy z góry — studya niezwykle, bardzo interesujące

Znany poeta, p. Andrzej Niemojewski, napisał książkę o Wyspiańskim (Stan. Wyspiański, studyum literackie. Warszawa 1903 str. 92) wyłącznie dla Królestwa, nie znającego dzieł twórcy »Legionu« ze sceny i nie znającego dobrze materiału, z którego tworzył on zewnętrzną formę swych postaci t. j. ludu krakowskiego i jego języka. Cel pracy jest określony jasno i oto ma ona pomódz nowe »bogactwo« naszej twórczości »poznać, pokochać i uczcić«. Temu celowi służy wybornie forma pracy, jasna, tłumacząca zawilsze kwestye na łatwych przykładach, a więc przystępna dla wszystkich — i treść, będąca eutuzyastycznym poematem na cześć Wyspiańskiego, poematem, przepiecionym tylko rozbiórami, a raczej bardzo umiejętnymi streszczeniami jego utworów.

Książka p. Niemojewskiego napisana jest bardzo ładnie, tak ładnie, że możnaby ją postawić tuż po arcydziele Konopnickiej, poemacie jej o Mickiewiczu (»Mickiewicz, jego życie i duch«), na którym jest niewątpliwie wzorowana, gdyby nie pewne dysonanse, spowodowane satyrycznymi wycieczkami autora. Mącą one tylko wrażenie, obniżają podniosły ton dziełka, a są zupełnie zbyteczne. Co n. p. za korzyść z zestawienia Wyspiańskiego z Tarnowskim, z opisu spotkania ich na rynku krakowskim i tych wykrzykników: »Tradźediante — comediante?« Chyba ta, że kosztem nie najlepszego dowcipu zmniejszył autor wartość swej pracy. Ale na szczęście takich ustępów jest niewiele.

A treść książki? Nie przynosi wiele nowego, chyba w drobnych szczegółach, chyba w sposobie widzenia pewnych utworów — bo w pracy popularnej nie chodziło autorowi o odkrycie. Jest tu jeden błąd, który trzeba zaznaczyć: oto pomimo chronologicznego układu p. Niemojewski omawia »Legion« dopiero po »Weselu«, chociaż utwór ten wyprzedził je znacznie; skutkiem tego pochod myśl Wyspiańskiego tak bardzo logiczny, powiedziałbym nawet: systematyczny, staje się dla czytelnika niejasny, zmacony. Pomijam opuszczenie zupełne »Warszawianki«, bo zapewne nie wina to autora, nie będę też sprzeczał się z nim o wartość artystyczną utworów Wyspiańskiego. Z pracy p. Niemojewskiego wieje taki szczerzy, niekłamany zapał, tak gorące, eutuzya-

styczne przejście się dziełami krakowskiego poety, że nie mam odwagi odgrywania w tym wypadku szklanki zimnej wody. I tak nie chorujemy na zbytek szczerego zapału.

Zupełnie inaczej pojął i przeprowadził swą pracę p. Brzozowski (Stan. Wyspiański, jako poeta. Szkic krytyczny. Warszawa 1903, str. 119). Nie troszczy się on o dzieła Wyspiańskiego, ich treść, rozbiór, chronologię — jedynym przedmiotem jego rozprawy jest dusza poety, jedynym celem wysledzenie i określenie jej właściwości, słowem charakterystyka wszechstronna poety. Jest to zupełnie nowy punkt widzenia, a że p. Brzozowski patrzy umiejętnie i trzeźwo, że studjum swe wykończył sumiennie, więc też i wyniki są nowe i uwagi godne.

Swój szkic krytyczny[«] podzielił autor na cztery części: 1) Wyspiański jako artysta słowa, 2) Organizacya twórcza Wyspiańskiego, 3) Wpływy i powinowactwa, 4) Wyspiański jako dramaturg. Najpierw więc na kilku przykładach wykazuje wielkie bogactwo rytmiki i muzykalności wiersza Wyspiańskiego, doskonałość zespolenia ich z treścią i nadzwyczaj subtelną sugiestywność, przechodzącą niekiedy w »wizyonerską potęgę«. Obrazowość i muzykalność wiersza łączą się tu, zdaniem autora, w jedno, w odrębny styl jego poezyi, a stąd wynika »pewna nieokreśloność, mglistość wiersza Wyspiańskiego; nie w nim nigdy nie zarysowuje się ostro, stale, bezwzględnie — jego wiersz, to wiersz marzyciela, nastrojowca, czasem wizyonera lub proroka« (str. 24). Zgodziłbym się z tem określeniem, gdyby autor dodał do niego słówko; »najczęściej«, o ile bowiem styl »Legionu« i poprzedzających go chronologicznie utworów Wyspiańskiego możnaby w ten sposób dokładnie scharakteryzować, o tyle znowu pewne sceny »Wesela« i »Wyzwolenia« musiałyby chyba rozbić tę sztuczną foremkę.

Jakże wyobraża sobie p. Brzozowski organizacyę poetycką autora »Wesela?« Rysów charakterystycznych znajduje on bardzo wiele — podkreślę więc tylko najważniejsze z nich. Oto najpierw »zdolność ujmowania życia duchowego o tyle, o ile przedstawia się ono w sposób umysłowo wyczuwalny« (str. 43) — a że równocześnie temat każdy interesuje Wyspiańskiego »jedynie wtedy, gdy jest przesycony duchowym życiem« (str. 40), więc odrazu mamy określoną pewną sferę, którą poeta ten obejmuje. Nie przedstawia postaci zupełnych, nie pokazuje ich, jako dusz rozwijających się — poznajemy jedynie oddzielne momenty tego rozwoju, i to dawne tylko, dostępne obserwacyi poety. — Przecząc zdaniu A. Potockiego, jakoby w W. była »potężna wola«, widzi p. Brzozowski w nim typ marzyciela w sztuce, a w obrazach jego stały pierwiastek grozy, w której W. jest poprostu zakochany. Najwybitniejszą cechę jego widzi autor w darze spostrzegawczym i niezmierniej wrażliwości na wszystko, co dotyczy »wyrażania i wywnętrzniania się życia duchowego ludzi«, w ich ruchach, gestach, sposobie mówienia, rysach twarzy itd. Współczesnego, modernistycznego jest w Wyspiańskim niewiele — wyrósł on niezależnie od nowoczesnej kultury i zagadnienia jej są dla niego obojętne.

P. Brzozowski twierdzi, że »jest to dusza najmniej religijna i najmniej metafizyczna, jaką tylko w dzisiejszych czasach wyobrazić sobie

można« (str. 98). Z wpływów obcych wymienia autor naszych romantyków (wszystkich!). Matejkę, współczesnych malarzy francuskich i angielskich, Maeterlincka i Sofoklesa. — Koncepcja dramatyczna Wyspiańskiego jest przede wszystkim malarską, jego dramaty są »obrazami w ruchu«, a niema w nich innej akcji, jak tylko ta, która »przez rozwinięcie i ożywienie sytuacji, dającej się zaznaczyć w obrazie, może być wyrażona« (str. 113). Tłem dramatów tych są zakłęcia proste i potężne, a nie głębokie i subtelne.

Oto najważniejsze punkty studium p. Brzozowskiego. Często uzasadnia je autor dostatecznie, częściej jednak podaje czytelnikom tylko sam wniosek, zostawiając przesłanki jego domyślności — ogółem jednak wykład jest przekonujący. Największym może błędem pracy jest to, że autor opiera się wyłącznie na dawniejszych utworach Wyspiańskiego — »Wyzwolenie« i »Bolesław Śmiały« są mu widocznie jeszcze nieznanne. Tem tylko można wyjaśnić pewne zbyt apodyktyczne sądy, tem także zdanie, że niepodobna rozstrzygnąć, czy zakończenie »Legionu« jest apoteozą, czy potępieniem (str. 68), bo przecież »Wyzwolenie« wyjaśnia tę kwestyę aż nadto dokładnie. Rzecz dziwna także, że p. Brzozowski, znający tak dokładnie współczesną naszą poezję, a więc i jej kult dla Słowackiego, nie wpadł na prawdziwe źródło, z którego Wyspiański czerpie pełną dłońią na »pośmiertne« dramaty Słowackiego, a błąkał się niepotrzebnie po Maeterlinckach i Sofoklesach.

Pomimo wszelkich zastrzeżeń, któreby można uczynić, jest praca p. Brzozowskiego studium bardzo ciekawem i cennem, przynosi bowiem wiele wyników lub choćby zagadnień pierwszorzędного znaczenia. Skąd jednak znalazła się ta książeczka w popularnem, dla najszerszej publiczności przeznaczonem wydawnictwie — tego nie mogę pojąć. Czy to wina wydawcy, który skorzystał z pracy, mającej inne przeznaczenie, czy wina autora, który nie potrafi być popularnym? — w każdym razie trudno o bardziej jaskrawą sprzeczność, jak cenna praca p. Brzozowskiego i nagłówek nad jej tytułem umieszczony: »Książki dla wszystkich«.

Rozbiorom »Wyzwolenia« poświęcił p. J. Szarota długie a bałamu tne rozmyślenia i wywody. (Wyzwolenie Stan. Wyspiańskiego w stosunku do jego dzieł poprzednich. Kraków 1903 str. 92). Tytuł wskazuje na rzecz mądrze pomyślaną, bo w istocie »Wyzwolenie« w związku z poprzednimi utworami Wyspiańskiego wyjaśnia bardzo, bardzo wiele — ale wykonanie chybiło zupełnie. Autorowi brak zmysłu krytycznego i zdolności pisarskich, ale nie brak mu tendencyjności. Tem tylko można wytłumaczyć fakt, że zapomina o tem, co Wyspiański najwyraźniej w świecie opowiada o tajemniczej sile pochodni i o tem, że zgubienie jej może na Konrada sprowadzić mściwe Erynie — a ukazanie się Erynii wyjaśnia popelnioną rzekomo przez Konrada... obrazę religii, a potem zaraz wyciągnie z tego wniosek, że autor »Kłątwy« widzi zbawienie w socyalizmie chrześcijańskim!! (str. 65 i 67). P. Szarota porusza w swej pracy mnóstwo kwestyi, ale rozwiązuje je często w sposób, urągający wszelkiej krytyce. I tak n. p. zapytanie, bardzo właściwe i uzasadnione, czy Konrad walczy z czemś rzeczywiście istnieje

jącem, czy z własnym urojeniem? Autor rozprawy rozcina ten węzeł z niesłychaną prostotą: »Nie ulega wątpliwości, że przeciwnik jest realnym, rzeczywistym, bo Konrad, walcząc z urojeniami, jak Don Kiszot ze skrzydłami wiatraka, byłby bratem tego ostatniego« (str. 63). Ale czy Konrad nie jest przypadkiem w istocie »bratem tego ostatniego«, o to naturalnie autor się nie troszczy. Jaką miarę przykłada autor do »Wyzwolenia«, niech świadczy następujące zdanie: »Po Kościuszcze r. 1831, po nim 1863, po nim obecny wybuch w dziełach Wyspiańskiego« (str. 87). To już nie uwielbienie, nawet nie bałwochwalstwo, to chyba... nie znajduję grzeczniejszego wyrazu. Jeszcze jeden przykład, próbka subtelnej polemiki: »Inny autor wstrętnego brukowego piśmidła popełnił całą kopę tragedyi, chcąc zabić »Wyzwolenie«, a jeżeli nie, to przynajmniej opluć i ośmieszyć. Żeby tylko to błoto nie przyłgnęło do jego gęby... ale zostawiam go w pokoju wiecznym in saecula saeculorum. Amen« (str. 85). Przypuszczam, że po tem, co przytoczyłem, uwolni mnie szanowny czytelnik od wszelkiej polemiki z p. Szarotą.

Rozprawa p. Z. Wasilewskiego p. t. „**N o w y K o n r a d**“ (Rozbiór »Wyzwolenia« Stan. Wyspiańskiego. Lwów 1903 str. 73), ma cel raczej publicystyczny, niż literacki. Autorowi chodziło o to, aby nakreślić tło polityczne i społeczne dramatu Wyspiańskiego, zaczerpnięte z chwili obecnej, i na odwrót, wskazać na te zapatrywania poety, które są jego opinią o współczesnych stronnictwach politycznych. Nacisk więc leży tu na akcie drugim, na rozmowie Konrada z maskami — i tę rozmowę, tak niejasną i ciemną, praca p. Wasilewskiego rozjaśnia znacznie. Uwag nie politycznych jest mało i autor widocznie mimochodem tylko je rzucał — ale też może właśnie z tego powodu nie ze wszystkimi możnaby się zgodzić. I tak np. powiada p. Wasilewski na str. 15: „Konrad — Wyspiański nie walczy z Geniuszem - Mickiewiczem, lecz zastępuje go nowym, przystosowanym do nowych warunków. Idąc wzrokiem za przemianami form, skłonni jesteśmy upatrywać metodą dyalektyczną przeciwstawienie się dwu rzeczy tam, gdzie w istocie jest rodzenie, kontynuacja“. Tak, zastępuje go nowym Konradem, którego „rodzi“ jego wyobraźnia — ale ten nowy twór toczy przecie z Geniuszem zaciętą walkę i używa w niej nie tylko broni moralnej, wymowy, lecz nawet fizycznej, pochodni danej mu przez Hestę. Taki sposób zastępowania a walka — to przecie jedno i to samo.

Tadeusz Pini.

